Nr. 2. 28 lutego. 1877.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Członkowie towarzystwa.

(Ciąg dalszy.)

JW. Hrabia Wodzicki Kazimierz. Olejów (złr. 2).
„ Hrabina Komorowska Karolina*. Lwów.
WP. Dr. Maresch Maksymilian*, dyrektor zakładu obłąkanych. Kulparków.
„ Maresch Aleksander, c. k. oficyał poczty. Lwów.
„ Horodyski Józef. Lwów.
„ Ehrlich F., kupiec. Lwów.
WKs. Stefanowicz Aleksander, profesor religii w seminaryach nauczycielskich. Lwów.
JW. Baron Dr. Kanne Alfred, c. k. radca sądu. Lwów.
WP. Majer*, c. k. porucznik w 11 pułku ułanów. Lwów.
„ Grabowski Jędrzéj*, artysta malarz. Lwów.
„ Barącz Kajetan*, właściciel realności. Lwów.
„ Schatz Maurycy*, c. k. rotmistrz. Lwów.
„ de Perrelli Józef, oficyał przy c. k. dyrekcyi telegrafów. Lwów.
„ Rudkowski Jan, oficyał przy c. k. dyrekcyi telegr. Lwów.
„ Kwieciński Ignacy*. Tuczępy.
„ Pławicki Feliks, c. k. rotmistrz, poseł na sejm krajowy. Lwów.
„ Zaremba Stanisław, zastępca profesora gimn. Lwów.
WP. Zaleski Mieczysław Modest, ukończony słuchacz filozofii. Lwów.
„ Müldner Henryk, administrator Czasu. Kraków.
„ Chmura M., nauczyciel. Ropczyce.
„ Stwiertnia Paweł, elew inżynieryi przy kolei Karola Ludwika. Lwów.
„ Milkowicz Zenon, profesor gimnazyalny. Brzeżany.
WKs. Neuburg Erazm, katecheta i profesor gimn. Brzeżany.
„ Mokrzycki Eugeniusz*, gr. kat. paroch. Bóbszczany.
WP. Chodacka Joanna*, nauczycielka. Tarnów.
„ Vetulani Roman, zastępca profesora gimnazyalnego. Lwów.
„ Milikowski Edmund, właściciel księgarni. Lwów.
„ Dr. Till Ernest, c. k. adjunkt prokuratoryi skarbowéj. Lwów.
„ Koczyndyk Dymitr, buchhalter kasy oszczędności. Lwów.
„ Bzowski Eugeniusz*, właściciel dóbr. Żerosławice.
WKs. Dr. Sarnicki Klemens, profesor uniwersytetu. Lwów.
WP. Freyberger Wiktor*, urzędnik banku włościańskiego. Lwów.

WP. Starzyk Paweł, pomocnik księgarski. Lwów.
" Klimowicz Jan, obywatel. Lwów.
" Rosnowski Fr. Ksawery. Lwów.
" Dr. med. Strojnowski Edward*. Lwów.
" Dr. Pepłowski Ludwik, radca c. k. wyższego sądu krajowego. Lwów.
" Korytowski Ludwik c. k. asystent poczty. Lwów.
" Michta Maciéj, pomocnik księgarski. Lwów.
" Seidler Leopold, c. k. urzędnik poczty. Lwów.
" Więckowski Lubin Pruss, c. k. oficyał poczty. Lwów.
" Krzyżanowski Mikołaj, słuchacz akad. technicznéj. Lwów.
" Bojarski Władysław, obywatel. Kraków.
" Geistler Karolina*, właścicielka ogrodu kwiatowego. Lwów.
" Biedrzycki F.*, malarz. Rozdół.
" Kostro Władysław*, urzędnik banku hipot. Lwów.
" Rząca Karol, obywatel. Kraków.
" Zawadzki Rajmund, obywatel. Kraków.
" Kokurewicz Józef, guwerner. Olejów.
" Nawrocka Marya*. Hołhocze.
" Jasiński Szczepan, c. k. adjunkt tabuli krajowéj. Lwów
" Kucharski Antoni, c. k. urzędnik przy sądzie krajowym. Lwów.
" Jakubowski Antoni, obywatel. Lwów.
" Gadomski Piotr, urzędnik. tow. gosp. Lwów.

WP. Huffski Alojzy, c. k. radca skarbowy. Lwów.
" Tomaszewicz Czesław, zastępca profes. wyższéj szkoły realnéj. Lwów.
" Kozłowski Franciszek, obywatel. Lwów.
" Tołpaczewski Apolinary, c. k. komisarz skarbowy. Lwów.
" Grabowicz Piotr, urzędnik przy szpitalu głównym. Lwów.
" Błotnicki Edward, likwidator kasy oszczędności. Lwów.
" Kozłowski Tadeusz, profesor wyższéj szkoły realnéj. Lwów.
JW. Baron Romaszkan August. Lwów.
WKs. Bucki Ignacy. Szczurowa.
WP. Celner August, zastępca prof. wyższéj szkoły realnéj. Lwów.
" Sokołowski Antoni, zastępca prof. wyższéj szkoły realnéj. Lwów.
WKs. Dr. Bartoszewski Jan*, profesor religii w wyższéj szkole realnéj. Lwów.
WP. Skarbek Szymon, nauczyciel. Prusy.
" Giedroic Antoni*, profesor w wyższéj szkole realnéj. Lwów.
" Wasylkiewicz Jan, nauczyciel. Grzęda.
" Riedl Jan, kupiec. Lwów.
" Urban J., kupiec. Lwów.
" Stanowski Antoni, c. k. radca namiestnictwa. Lwów.
" Zontak Władysław, kustosz muzeum przyrodn. JW. hrabi Dzieduszyckiego. Lwów (złr. 2).
" Lam Henryk, członek redakcyi Gazety lwowskiéj. Lwów.
" Brückner Adolf, inżynier kolei czerniowieckiéj. Lwów.

WP. Kubicki Józef, profesor weterynaryi. Lwów.
„ Berger Mojżesz, obywatel. Lwów.
„ Jaśkiewicz Kajetan, introligator. Lwów.
„ Blecha Karol, introligator. Kraków.
„ de Thiemé, inżynier w wydziale krajowym. Lwów.
„ Szuchiewicz Włodzimierz, zastępca prof. gimn. Lwów.
„ Oziembłowski Jan, urzędnik kolei Kar. Lud. Lwów.
„ Polański Michał, profesor gimnazyalny. Lwów.
„ Płoszczański Benedykt, redaktor Słowa. Lwów.
„ Przybylski Józef, asystent przy katedrze zool. w uniwers. Kraków.
WP. Jakubowicz Józef, właściciel dóbr. Kurzany.
„ Gomoliński August, kasyer banku hipot. Lwów.
„ Ujejski Adolf, urzędnik banku hipot. Lwów.
„ Mustyanowicz Bolesław, urzędnik techniczny przy kolei Kar. Lud. Lwów.
WKs. Filar Bernard. Kościejów.
WP. Mutz Ludwik, c. k. radca sądu. Lwów.
„ Gabor Ferdynand, c. k. radca rachunkowy. Lwów.
„ Szulisławski Michał, c. k. rewident rachunkowy. Lwów.
JW. Hrabia Komorowski Michał. Lwów.
WP. Wolff Emanuel, profesor wyższéj szkoły realnéj. Lwów.
„ Kukulski Antoni, doktor wszech nauk lekarskich. Lwów.

Przedpłatę złożyli prócz wymienionych członków towarzystwa jeszcze:

WP. Gorecki Tadeusz*, uczeń gimnazyalny. Lwów.
„ Lanckoroński Stanisław*, uczeń gimn. Stanisławów.
„ Wolf Włodzimierz, uczeń gimnazyalny. Lwów.
WP. Tustanowski Stefan*, uczeń gimnazyalny. Lwów.
„ Dutka Andrzéj*, kandydat seminar. nauczycielskiego. Stanisławów.
„ Majewski Stanisław*, uczeń gimn. Stanisławów.

Uprasza się uprzejmie o nadesłanie do redakcyi Miesięcznika (ulica Krasickich 13) na karcie korespondencyjnéj sprostowań myłek możliwych.

Członkowie towarzystwa, którzy dla niedokładnie podanego adresu nie otrzymali wszystkich numerów zeszłorocznego Miesięcznika, zechcą takowych zażądać.

Pospolite i powszechne sposoby dręczenia zwierząt.

(Dokończenie.)

13) Napychanie do wozów kolejowych tyle sztuk bydła, ile tylko da się do nich natłoczyć.

14) Przewóz bydła kolejami w wozach otwartych, wystawiających zwierzęta w lecie na spiekotę słoneczną, w zimnéj porze

roku na słotę i mróz, lub też znowu w wozach prawie zupełnie zawartych, a zatém ciemnych i zadusznych.

15) Pozostawianie bydła przy przewozie trwającym dłużéj niż 18 godzin bez nakarmienia i pojenia.

16) Pozostawienie bydła przez kilka a nawet kilkanaście godzin w wozach przed odjazdem, po przybyciu na ostatnią stacyą lub gdziebądź w drodze.

17) Katowanie bydła przy wsadzaniu lub wpędzaniu do wozów, przy wyjmowaniu lub wypędzaniu z wozów.

18) Szczwanie bydła psami.

19) Odpędzanie bydła idącego na paszę lub z niéj od poideł lub wody; pojenie go gnojówką lub inną podobną nieczystą wodą z bagien i kałuż.

20) Przywięzywanie jakiegobądź bydła do wozów.

21) Używanie biczysk, kijów, pałek i t. p., nieludzkie smaganie biczem lub prętem.

22) Bicie po głowie, rogach, oczach, nozdrzach, po brzuchu i po dolnych częściach nóg, koni pod brzuch.

23) Kopanie lub bicie pięścią w brzuch, po głowie i innych tkliwszych częściach ciała.

24) Szturkanie i bicie czémbądź po częściach rodnych i płodnych.

25) Szarpanie koni i bydła lejcami, postronkiem.

26) Wykalanie oczu i umyślne oślepianie ptaków.

27) Pędzenie przed sobą świń lub innego bydła uwiązanych za tylną nogę.

28) Zmuszanie jakichbądź zwierząt do prędszego chodu lub biegu, aniżeli to jest podobném lub możliwém.

29) Szybka jazda z jakiemibądź ciężarami, pędzenie z góry, lub pod górę nawet bez ciężaru, nieużywanie hamulca.

30) Używanie do jazdy lub w ogóle do roboty koni i innych zwierząt (wołów, mułów, osłów) chorych, wynędzniałych, pokaleczonych, tudzież niedorosłych.

31) Przeciążanie wozów jakimbądź sposobem.

32) Używanie koni niekutych lub źle kutych po drogach górzystych, kamienistych, a w zimie wyjeżdżonych i gładkich.

33) Używanie sań, gdy droga dla braku śniegu lub odwilży nie jest po temu.

34) Pozostawienie zgrzanych i zmęczonych koni w lecie na upale, w chłodnéj i zimnéj porze roku pod gołém niebem bez nakrycia stosownego.

35) Powierzanie zwierząt ludziom nie umiejącym obchodzić się z niemi, złośliwym, brutalnym, pijanicom i t. p.

36) Używanie złéj uprzęży, u wołów jarzma.

37) Niedostarczanie zwierzętom potrzebnéj paszy, napoju i pościałki, zostawianie ich bez opieki w wypadku choroby lub powierzanie ich leczenia pierwszemu lepszemu partaczowi.

38) Pozostawianie zwierząt w stajniach ciemnych, zimnych, mokrych, pełnych pajęczyn i gnoju; trzymanie jakichbądź zwierząt (cieląt, prosiąt, drobiu) w piwnicach lub innych dziurach, drobiu w niskich kojcach bez dna na upale i mrozie, psów upiętych w miejscu pełném błota, na skwarze słonecznym i mrozie bez zaopatrzenia, bez wody i t. p.

39) Trzymanie ptaków w klatkach ciasnych i nieczystych, w dymie, bez czystéj wody do picia i kąpania się i bez stosownéj karmi; wieszanie ich przed oknem w słońcu.

40) Karmienie zwierząt karmią zepsutą, zanieczyszczoną błotem, piaskiem, pyłem drogowym, ceglanym i t. p.

41) Tuczenie (szczególnie żydowskie) drobiu (gęsi, indyczek, kapłonów i t. p.); wsadzanie go w tym celu do ciasnych kojców, skrzyń, koszów lub worków, aby się nawet ruszyć nie mógł; niedostarczanie mu wody i trzymanie go w miejscach ciemnych, aby prędzéj tłuśniał; dodawanie do karmi węgli tłuczonych i t. p.

42) Prawie wszystkie sposoby chwytania ptaków (w sidła, na lep i t p.) i jakichbądź zwierząt w żelazka, sidła, zwódki, ryb na wędę i wydzieranie im takowéj gwałtem.

43) Zakładanie żywéj nęty na wędy.

44) Ucinanie psom uszu i ogona i inne podobne kaleczenia jakichbądź innych zwierząt.

45) Zaniechanie dojenia krów przed sprzedażą, aby wymiona napęczniały od zebranego mléka.

46) Zadawanie przez koniarzy koniom przeróżnych mąk, których celem oszukanie kupujących.

47) Ucinanie żywym żabom tylnych nóg, nie zabiwszy ich wprzódy.

48) Przybijanie sów, wron, srok, nietoperzy żywcem do wrót lub indziéj.

49) Wieszanie kretów za ogony po drzewach.

50) Oblewanie nawet szkodliwych zwierząt naftą, dziegciem, smołą i zapalanie ich.

51) Topienie szczeniąt i kotów młodych prostém wrzucaniem do zimnéj wody, albo co gorsza, do kanałów.

52) Przyrządzanie różnych środków sympatycznych, np. zakopywanie kogutów, ropuch (przeciwko zimnicy), nietoperzów (w mrowiska); przykładanie żywych ryb na żołądek (także przeciwko zimnicy); rozdzieranie czarnéj kury nad chorém dzieckiem; wieszanie żywéj rzekotki na szyję przeciwko zapaleniu gardła i t. p. w.

53) Przeróżne sposoby dręczenia zwierząt w menażeryach, np. karmienie ich innemi zwierzętami żywemi.

54) Wodzenie małp, niedźwiedzi tańcujących i innych zwierząt sztuki wyprawiających; zamykanie wiewiórek w ciasnych klatkach z kołem; głodzenie ptasząt, aby ich nauczyć wyciągania jadła lub wody i t p.

55) Przyrządzanie sztucznego ptactwa dzikiego powolném wlewaniem kogutom, kurom, kaczkom, gołębiom i t. p gorącego octu.

56) Zakładanie zbiorów owadów (chrząszczów, motyli i t. d.) przez dzieci.

57) Prawie wszystkie dotąd używane sposoby zabijania zwierząt, które powinno się odbywać jak najszybcéj i bez zadawania im niepotrzebnych mąk; szarpanie, bicie i t p. przed zabiciem; wieszanie zwierząt żywych (cieląt, prosiąt) za tylne nogi przed zabiciem; zdzieranie łusek z ryb żywych lub skóry z żywych węgorzów; przystawianie do ognia raków i ślimaków w zimnéj wodzie; skubanie ptactwa jeszcze żywego; nadymanie gołębi żywych; wrzucania drobiu nie zupełnie zabitego do wrzącéj wody dla łatwiejszego oskubania go; duszenie koni i t. p.

58) Kagańce, wiwisekcye i t. p.

59) Podskubywanie gęsi, i t. d.

Przy ułożeniu powyższego spisu, jak na początku wspomnieliśmy, mieliśmy przed sobą wtóre wydanie przez towarzystwo mnichowskie ułożonego spisu, przeznaczonego do użytku urzędowego: *Übersicht der zumeist vorkommenden Mishandlungen gegen Tiere. Zum Gebrauche bei Anwendung der gezetzlichen Bestimmungen über Tierquälerei.*

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Drzewina i ptactwo. Wychodzący we Lwowie pod redakcyą prof. Dra T. Ciesielskiego Bartnik w rozprawie: „Jak można podnieść i zapewnić dochód z pasieki“, drukującéj się w bieżącym roczniku, utyskuje słusznie na niedostatek drzew i krzewów mio-

dodajnych, szczególnie w wschodniéj części kraju naszego, żąda, aby drogi, czy to gościńce bite, czy téż drogi i dróżyny polne, miedze, pogranicza i nieużytki obsadzano drzewami owocowemi i dzikiemi miododajnemi, klonami, akacyami, lipami, tudzież krzewami, jako to agrestem, porzeczką, kruszyną, iwą i t. p. Autor téj rozprawy zwraca zarazem uwagę na rozmaite inne korzyści, któreby właściciele drzew odnosili, gdyby się zajęli ich pielęgnowaniem, jako to na przysparzanie sobie drzewa budulcowego i opałowego, z drzew owocowych pożywienia nader zdrowego i dochodu pieniężnego; przytém w okolicach otwartych w zimie drzewa przydrożne są jedyną skazówką drogi.

Życzymy, aby te rozumne i uczciwe rady znalazły jak najpowszechniejszy posłuch i wykonanie. Atoli co jest dobre i pożyteczne w jednym względzie, i w innych pożyteczném i pożądaném będzie. Powszechnie lubione płoty po wsiach z wierzbiny i topoliny plecione nietylko szybkiemu przez wyschnięcie, łamanie się i gnicie ulegają zniszczeniu i bezustannéj wymagają naprawy, lecz prócz tego obejść, które otaczają, bynajmniéj nie zdobią, są kryjówkami rozmaitego robactwa, dającego się na wiosnę i w lecie we znaki pobliskim drzewom owocowym, nie wstrzymują dostatecznie ani człowieka szkodliwego ani zwierzęcia, któremuby chciano zagrodzić przystępu, a gdy już są nadpsute, przez samych ludzi w zimie bywają łamane i wywracane. Gdyby nietylko te płoty obrzydliwe zastąpiono dosyć gęsto sadzonemi krzewami, szczególnie kolczastemi, gdyby niemi przyodziano także miedze, pogranicza i inne nieużytki między polami, łąkami i t. d., usuniętoby nietylko wszystkie powyżéj wytknięte niekorzyści, ale powstałe tym sposobem żywe płoty chroniłyby pól, łąk i t. d. od zbytecznego zawiewania śniegiem lub piaskiem w okolicach piaszczystych, od wysuszania przez wiatry dołem idące, broniłoby przystępu bydłu dla głodu szkodę w zasiewach czyniącemu, łany i obejścia wiejskie nabrałyby tego miłego wejrzenia, którém się odznaczają pola w Belgii i Anglii, a najdzielniejsi dobroczyńcy zasiewów i drzew owocowych, przez ciemne chłopstwo nasze zapoznani i bezwzględnie tępieni, nie bronieni od nikogo, i mimo chroniącéj ich ustawy zostający jedynie na opiece bożéj, ptaki żywiące się nasionami chwastów i owadami, niemniéj jéże i jaszczurki znajdowałyby tutaj schronienie i rozmnażaćby się mogły, przynosząc przyjemność i pożytek.

W Niemczech Dr. C. Bolle poświęcił temu przedmiotowi uwagę swoję w rozprawie: *Parkanlagen und Vögel in ihren Wech-*

selbeziehungen, umieszczonéj w Dwutygodniku: *Ornithologisches Centralblatt* (Berlin 1876, nr. 1 i 2). Z rozprawy téj umieścimy tutaj kilka myśli. Ptactwa, powiada Bolle, coraz mniéj. Każde starannie ochraniane pole uprawne potrzebuje koniecznie obok siebie gęstych zarośli i gajów, w których się gromadzi ptactwo wytępiające niebezpieczne dla rolnika robactwo. Gdzie nie można wskrzesić wyniszczonych gajów, ogrody, choćby najmniejsze, urządzać można sposobem uwzględniającym ochronę ptactwa. Ptak przywięzuje się zawsze i wszędzie do człowieka, gdzie doznaje od niego jakiéj takiéj opieki. Należy przedewszystkiém zwabiać i przynęcać do ogrodów ptaszęta lubiące w nich przebywać, owadożerne, z upierzenia i śpiewu swego miłe i pożądane. Uporządkowanie ogrodu, zrycie murawników, sadzenie nowych drzew i krzewów spłasza wprawdzie z początku ptaszęta; skoro atoli murawniki znowu się zazielenią, drzewa i krzewy okryją liściem, ptaszęta ściągać się zaczynają, jeżeli tylko nie doznają psót. Najpierwéj przybywa mazurek, dzwoniec i zięba. Później przybędą także inne.

Jako drzewa i krzewy służące ptaszkom za miejsca schronienia i gnieżdżenia, lub których owoce służyć im mogą za pożywienie, więc tym sposobem zwabiają do siebie ptaszęta, i dlatego do chodowania w ogrodach stosowne poleca Bolle zawsze zielone, pnące się, szyszkowe i kolczaste, mianowicie ostrokrzew zwyczajny (*Ilex Aquifolium*), rosnący w Niemczech dziko i w ogrodach tamże wszędzie sadzony. Gajówki lubią w nim zakładać gniazda, a kolce jego służą zarazem za ochronę ptactwu szukającemu w nim schronienia. Bluszcz (*Hedera Helix*) w lasach pozostaje niepokaźną rośliną. W ogrodach atoli koło ścian rozrasta się znamienicie. Tak w zamku heidelbergskim znajduje się bluszcz, którego pień ma 9 cali średnicy, a na którego gałęziach człowiek bezpiecznie stanąć może. Z okolic nadoregońskich pochodząca *Mahonia Aquifolium* w Niemczech jest już bardzo rozpowszechniony krzew, któremu najostrzejsza zima nic nie szkodzi. **Różanecznik poncki** (*Rhododendron ponticum*) w Niemczech także w ogrodach wszędzie się spotyka.

Z roślin pnących się jeszcze mało co chodują w ogrodach niemieckich, więc tém mniéj w naszych, chociaż one właśnie przyczyniają się bardzo do upiększenia ogrodów a ptaszęta chętnie je odwiedzają. Japończycy, w niejednym względzie wyżéj od nas stojący, sadzeniem roślin pnących się umieją ogrodom swym nadawać wejrzenia bujnie zarosłych puszczy. U nas na Podolu rosnący podkrzew, zwany powojnikiem pnącym (*Clematis Vitalba*),

w Niemczech pojawia się w olbrzymich okazach 40 do 50 stóp wysokich. Powój wonny *(Caprifolium Periclymenum)*, dorastający 20 do 25 stóp wysokości, wspinający się po zaroślach, dałby się u nas zaprowadzić. Gajówki, szczególnie popek, lubią się w tym krzewie gnieździć. Tak zwane dzikie wino *(Ampelopsis hederacea)* pochodzi z Ameryki, ma jagody czarne, które nie opadają na zimę i aż do lutego pożądanym są pokarmem kosów. W zaroślach z dzikich róż ptaki, gdyby im dano spokój, chętnieby się gnieździły, chociaż owoców nie lubią. Można atoli przyrządzać z nich powidełka i konfitury bardzo przyjemnego smaku. Koziróg *(Lycium barbarum)*, koło płotów i parkanów u nas dosyć często rosnący, lubi odwiedzać gajówka szara *(Sylvia cinerea)* i pięgża (pokrzywka mała, *Sylvia curruca)*.

Do niektórych drzew szyszkowych przywięzują się pewne gatunki ptaków, np. krzywodzióby; na jodłach w liczniejszém rosnących gronie zimą i latem spotkasz królik i *(Regulus)*; rozmnażanie jałowca w miejscach międzyleśnych pociągnie za sobą rozmnożenie się sikory czubatki *(Parus cristatus)*.

Z roślin kolczastych prócz niektórych już wymienionych zalecają się do sadzenia u nas z niejednego względu głogi *(Crataegus)*, akacye i tu i owdzie, ale rzadko, rosnący bodłak czyli oliwa leśna *(Hippophaë rhamnoides)*. Również należałoby rozmnażać ostremi, długiemi kolcami zaopatrzony bobodrzew trzyciernowy *(Gleditschia triacanthus)*.

Najważniejszém atoli byłoby i jest, aby ptakom ochranianym ustawą z 21 grudnia 1874 dano spokój, władze zaś i do kogo zresztą należy czuwanie nad przestrzeganiem téjto bardzo pożytecznéj ustawy, aby rzeczywiście czyniły, co i tutaj do nich należy, wreszcie duchowieństwo po parafiach i nauczyciele, aby przyszli do przekonania, że milczeniem w sprawach moralności, uobyczajenia i kultury ogólnéj ściągają na siebie ciężki zarzut odszczepieństwa od postępu ogólnego i obowiązku popierania go. Rozumie się jednak samo przez się, że wyjątków uwaga poprzedzająca nie tyczy się. Jest ich atoli nadzwyczaj mało.

Za potrzebą oszczędzania zarośli i zakładania świeżych w miejscach nieuprawionych lub do uprawy nieprzydatnych przemawia także przewodniczący towarzystwa ochrony zwierząt w Kassel w gazecie haskiéj (z kwietnia 1876), a towarzystwo ochrony zwierząt w Frankenbergu (w Hasyi) udało się do miejscowéj rady miejskiéj, aby kazała utrzymywać zarośla na miejscowéj górze

zamkowéj, a w pobliżu miasta położoną górę Grossberg odstąpiła towarzystwu do zasadzenia krzewami. Rada miejska przychyliła się do obu tych żądań. Towarzystwo ochrony i znajomości ptaków w Grossenhainie w Saksonii otrzymało także od rady miejskiéj kawał ziemi do sadzenia na nim zarośli dla gnieżdżącego się ptactwa.

Co do drzew owocowych i ich pielęgnowania w szczególności, czytelników naszych, których ta rzecz obchodzi, zajmie może następujący wykaz dawniejszych rozporządzeń austryackich[1].

1749, 11 grudnia. Urzędy gospodarcze mają mieszkańców skłaniać do chodowania drzew owocowych, mają im dostarczać pewnéj ilości szczepów do sadzenia w własnych ogrodach, wyłuszczać im pożytek stąd wynikający i być im pomocnemi przy tém. Ktoby zaś świeżo zasadzone drzewko owocowe wyrwał i ukradł, miał być na karę oddany do przędzalni. Tak samo rozporz. z 11 marca 1773.

1756, 2 stycznia. Obieranie drzew owocowych z gąsienic nakazane.

1756, 30 czerwca. Uszkodzenie i kradzież drzew owocowych mają być karane dwuletniém zamknięciem w domu poprawy, powtórne przekroczenie trzechletniém więzieniem fortecznémi. Rozporządzenie to ponowiono dekretem nadwornym z 8 maja 1785.

1773, 16 sierpnia. Urzędom obwodowym i innym nakazano powtórnie, baczyć na sadzenie i pomnażanie drzew owocowych.

1777, 7 sierpnia (dla Czech). Gospodarzy wiejskich zachęca się do pomnażania drzew owocowych, oraz nakazano spisywać corocznie ilość drzew owocowych.

1781, 10 sierpnia. Urzędy obwodowe mają w sprawozdaniach swoich podawać jakość, wzrost, liczbę zasadzonych drzew owocowych, i odkąd sady istnieją, aby ocenić, komu ma być przyznany srebrny medal. Rozporządzenie to ponowiono dekretami nadwornemi z 8 maja 1782 i z 30 kwietnia 1784. Oba te dekrety ponawiają także dawniejszy nakaz obierania gąsienic. Wójtowie mają w miesiącach zimowych pilnie zwiedzać sady poddanych dla przekonania się, czy obrano gąsienice.

1784, 22 stycznia. Urzędy obwodowe w sprawozdaniu głównem o stanie chodowania drzew owocowych mają wymieniać tych, którzy się szczególnie odznaczyli.

---

[1]) Obacz *Erneuerte vaterländische Blätter für den österr. Kaiserstaat. Wien 1816.* Nr. 69 z 28 sierpnia.

1784, 16 października, dekret nadworny. Dla podniesienia chodowania drzew owocowych zniesiono dziesięcinę owocową składaną zwierzchnościom miejscowym; każdy wieśniak, który się wykaże, iż zasadził więcéj niż sto drzewek owocowych, otrzyma srebrny medal.

1784, 24 grudnia, dekret nadworny. Wykazy o stanie chodowania drzew owocowych mają być wiarogodniejsze i przed wysłaniem sprawdzone

1785, 21 marca, rozporządzenie gubernialne dla Morawy. Drzewa owocowe należy dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, jednocześnie obierać z gąsienic. Opuszczający się mieli za karę przez trzy dni odrabiać pańszczyznę, oraz wynagrodzić szkodę udowodnioną przez sąsiada poszkodowanego i ocenioną urzędownie i przez dwóch bezstronnych mieszkańców.

1785, 13 czerwca. Drzew owocowych nie ma liczyć wójt, lecz urzędnik. Sprawozdania urzędowe i poddańcze należy osobno przekładać.

1785, 10 września, dekret nadworny dla Galicyi, obwieszczony 26 września. W dobrach skarbowych należy poddanych zmuszać do sadzenia drzew owocowych przed domami.

1785, 17 grudnia (dla Czech). Urzędy obwodowe mają wieśniaków zachęcać do chodowania drzew owocowych i pouczyć, że takowe nie zostaną opodatkowane.

1787, 17 marca, dekret nadworny, obwieszczony w Czechach, Morawie i Galicyi 29 marca. Obieranie drzew owocowych z gąsienic ma się odbyć w późnéj jesieni równocześnie, a na wiosnę ma być powtórzoném; w jesieni należy drzewa oczyścić nożem z mchu, wreszcie drzewo, a szczególnie rozsochy, mają być posypane popiołem.

1787, 22 marca (dla Czech). Urzędy obwodowe mają przy każdéj sposobności, szczególnie przy objażdżkach zachęcać lud do polepszania gospodarstwa, wykorzeniać zgubne przesądy, przemawiając sposobem wzbudzającym zaufanie, odświeżać w pamięci otrzymanie nagrody za pilne chodowanie drzew owocowych, a urzędy podwładne, urzędnicy gospodarczy i dusz pasterze mają być obowiązani, w przedstawieniach swoich do własnych odwoływać się doświadczeń.

1787, 23 lipca, dekret nadworny (dla Czech) Premie za chodowanie drzew owocowych zniesione.

1789, 7 marca, dekret nadworny, obwieszczony w Czechach 3, w wschodniéj Galicyi 8 kwietnia. Wieśniacy zawierający związek

zek małżeński winni w ciągu tego roku zasadzić kilka drzewek owocowych według własnego wyboru gatunku drzewa.

1790, 6 maja, dekret nadworny dla Galicyi, obwieszczony 27 maja. Każdy poddany, który zasadzi sto drzewek owocowych, otrzymuje medal; utrzymujący dwieście drzew, choćby już starszych, otrzymuje rocznie 2 dukaty jako nagrodę.

1792, 31 maja, rozporządzenie gubernialne dla Czech. Dla nieprzestrzegania rozporządzenia z 7 marca 1789 przełożeni urzędów mają zapisywać, gdzie i ile drzew owocowych każdy nowożeniec zasadził. Przy objażdżkach obwodu należy na to zwracać uwagę, a opieszali urzędnicy mają być karani.

1797, 28 stycznia, dekret dyrektoryalny, w Galicyi obwieszczony 17 lutego. Poddani, którzy zasadziwszy dwieście drzew owocowych, wykażą się, że te drzewa już rodzą, otrzymują raz na zawsze 6 czerw. zł. jako nagrodę.

1806, 28 października, dekret nadworny dla wszystkich namiestnictw. Ktoby umyślnie i zuchwale uszkodził drzewa owocowe, szczególnie sadzone w miejscach otwartych, ma być karany ścisłym aresztem siedmiodniowym, powtórnie ostrym aresztem trzechmiesięcznym, a według okoliczności 25 kijmi.

1809, 7 kwietnia, rozporządzenie gubernialne dla Galicyi. Dla ochrony, jaką dają w czasie pożaru drzewa z gęstém liściem, odnawia się rozporządzenie z 7 marca 1789. Dwory i urzędy odpowiadają za ściśle wykonywanie tego rozporządzenia, a tak one jako téż wszyscy plebanowie mają wytłumaczeniem korzyści i własnym przykładem zachęcać poddanych do pilnego zajmowania się chodowaniem drzew owocowych.

Późniejszych rozporządzeń nie będziem przytaczali ani téż rozbierali przyczyn, dla których starania rządu co do rozmnożenia drzew owocowych i podniesienia ich chodowania u nas mało gdzie odniosły skutek. Dzisiaj rząd przestał zajmować się takiemi sprawami; władze miejscowe rządowe i autonomiczne także nie troszczą się o nie, bo na cożby sobie miały przyczyniać roboty? i cóż to komu szkodzi, że np. we Lwowie w jesieni jabłko lub gruszka kosztuje 5 centów, tyle co pomarańcza z dalekich sprowadzona stron? Są ziemniaki, można na nich poprzestać; kogo nie stać na coś lepszego, niechaj je sobie posypie otrębami lub osypką i zleje barszczem lub żurem; na co mu jabłek, gruszek i tym podobnych wymysłów? Gdyby chodowanie drzew owocowych podniosło się u nas, tobyśmy wreszcie doszli nietylko do częstszego jedzenia jabłek,

gruszek, śliw świeżych i suszonych, mielibyśmy moszcz, jak prawie każdy chłop w górnéj Austryi, mielibyśmy jabłecznik i t. d. alebyśmy nawet doszli do tego, żeby sporą część owoców, rozumie się nie psiarek, można wywozić za granicę. Ale niechże Bóg broni i zachowa od czegoś podobnego! Wywożenie, to kłopot. Czyż nie wygodniéj, że nam przywożą owoce to z Węgier, to z Rakus, to nawet z Tyrolu? A potém cożby się stało z pierwszą i główną zasadą naszéj ekonomii politycznéj: Maciek zarobił, Maciek (czy maciek?) zjadł? To przysłowie zaginęłoby niezawodnie, gdyby Maciek nietylko coś lepszego mógł jeść aniżeli czworonożny sąsiad jego w chlewiku, ale gdyby więcéj zarobił, niż zjeść potrafi. Owszem dzisiaj przysłowie to już poprawiono tak: Maciek nie zarobił, ale zjadł, albo: Maciek więcéj zjadł, niż zarobił. Więc dajmyż sobie i innym spokój z chodowaniem drzew owocowych. Sadźmy topole i wierzby.

Lwów. (Nadesłane). Ktokolwiek posiada zmysł słuchu niezupełnie jeszcze przytępiony, ten niech zatyka uszy bawełną, ile razy wychodzi na ulicę miasta Lwowa, ciągły bowiem trzask biczysk i kijów spadających na wyschłe grzbiety i sterczące żebra nieszczęśliwych szkap lwoskich, a przytém wrzask nieustanny chłopskich woźniców, napełniający ulice od jednego końca do drugiego i dolatujący nawet w zimie mimo podwójnych okien aż na drugie i trzecie piątra i tworzący stały koncert uliczny, specyficznie lwowski a przynajmniéj wschodnio-galicyjski, trudno przypuścić, aby przyjemne czynił wrażenie nawet na najmniéj wrażliwym na cierpienia tych zwierząt, które znosząc głód i pragnienie, przeciążane nad siły, tém większego godne są politowania, że podczas najokropniejszego nieraz katowania nawet głosu boleści nie wydają. I jakżeż tu nie ująć się za temi biednemi stworzeniami, które wobec nieznacznéj liczby umysłów szlachetnych, litujących się nad ich nieszczęsną dolą, mają przeciw sobie całe zastępy ludzi „twardéj natury“, a chcących liczyć się do intelligencyi. Przed kilku dniami byłem świadkiem oburzającéj sceny na ulicy Zielonéj. Dwaj piaskarze lwowscy, znane katy, przeciążywszy piaskiem małe wychudzone źrebię, okładali je z obu stron kijami, gdyż nie mogło po rozmiękłym śniegu uciągnąć ciężaru nad siły. Dwaj młodzi ludzie ujęli się za biednym konikiem, a gdy na ich przedstawienia piaskarze odpowiadali zwykłą lwowskim woźnicom i żydom gburowatością, zagrozili im policyą. Wtedy przystąpił do nich jakiś lwowski, już dość podstarzały filantrop z działu gogów i zawołał patetycznie: „Cóż to! czy już we Lwowie i konia bić nie wolno?“

a przypuszczając może, że ci dwaj młodzi ludzie litościwsi od niego należą do towarzystwa ochrony zwierząt, a przynajmniéj nie podzielają jego swojskokonstytucyjnych zapatrywań, zawołał: „To towarzystwo za wiele sobie już pozwala.“ Więc zdaniem tego jegomości katowanie koni ma należeć do nienaruszalnych własności Lwowa, czy nawet całéj ludności galicyjkiéj [1].

Zaledwie za wdaniem się mojém sprawa biednego konika wzięła cokolwiek pomyślniejszy obrót, a już dolatują mię z drugiéj strony narzekania: „Gdzież są członkowie towarzystwa ochrony zwierząt? czemu to towarzystwo nie stara się zapobiedz takim barbarzyństwom? To już zgroza, żeby coś podobnego dziać się mogło!“ Ciekawy, co też poruszyło i oburzyło tych wyrzekających, aliści widzę, jak oprawca psa uduszonego drucianą pętlą wlecze po śniegu i za pomoca tego drutu wrzuca do budy. Temu już zapobiedz nie mogłem, gdyż oprawca ma do tego polecenie, a druciana pętla posiada sankcyą władzy miejskiéj.

Z odrazą przeciskam się przez tłumy oburzonych ludzi, aby uniknąć widoku dalszych scen podobnych, które nam oprawca codziennie i wszędzie po ulicach Lwowa wyprawia, wpływających silnie i nieprzerwanie na umoralnienie ludzi, a szczególniéj młodzieży, spotykam dwóch znajomych, którzy mię formalnie opadają i domagają się natarczywie, abym jako członek tow. ochrony zwierząt starał się uchylić inny objaw filantropijny. Na zapytanie, co ich tak oburzyło, słyszę: „Oto uciekamy z ujeżdżalni; porzuciliśmy nasze ćwiczenia, bo nie możemy patrzyć na to, jak instruktor przy-

---

[1]) Przy rozdawaniu w r. 1876 nagród woźnicom i innym sługom za ludzkie obchodzenie się ze zwierzętami przewodniczący towarzystwa opieki nad zwierzętami w Kassel, Dr. Schwaab, rzekł do obdarzonych, że bat ma jedynie służyć do trzaskania, np. przy wjeździe do wąwozu i t. p., i do popędzania koni w razie potrzeby trzaskaniem, nie biciem Obacz ósme sprawozdanie roczne tow. ochrony zwierząt w Kassel za rok 1876, str. 11. Niechaj tedy nasz szanowny gog, gdy w lecie pojedzie do Paryża, Piemontu, Baden-Baden, Spaa, Ostendy i t. d., po drodze wstąpi do Kassel i przekona się, że batożenie koni jest tylko zachwycającą właściwością Lwowa i w ogóle wschodniéj Galicyi. Owe koncerty zaś wyprawiane bez ustanku po ulicach lwowskich przez uczciwych furmanów naszych a składające się z łoskotu batów, biczysk i kijów spadających bez przerwy na kości biednych szkap chłopskich i z wrzasku ich oprawców, naprowadzają słuchacza na pewne uwagi treści bądź fizyologicznéj czy może patologicznéj, bądź dotyczące się loiki. Zabroniono podobno żydom i żydówkom sprzedającym po rogach ulic kasztany i pomarańcze obwoływania swego towaru znanemi wykrzyknikami: „Po pięć, po pięć!“ lub: „Maroni pieczone, gorące świeże,!“ Nie wiadomo, czy preclarzom zabroniono także owego wrzeszczenia, którego żadne pismo nie zdoła oddać. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to podziwiać należy chorobliwy słuch powodźców tego zakazu, nie znoszący tu i owdzie i tylko w pewnych czasach odzywających się obwoływań żydowskich, a znoszący powyżéj opisane koncerty. A bodaj, czy im te koncerty nie sprawiają nawet przyjemności? Przyp. red.

wiązawszy konia u słupa, bije go bez przerwy przez trzy kwadranse, ażeby go oswoić, aby się go nie bał. Już więcéj tam nie powrócimy.“

Tyle wrażeń przyjemnych w przeciągu pół godziny na ulicach stolicy. Czyż to jeszcze mało? Owego jegomości zaś znajdującego przyjemność w biciu koni, zapraszamy do ujeżdżalni.

Za rogatką żółkiewską prawie co dzień zwożone cielęta leżą przez większą część dnia na ziemi mokréj, w śniegu i błocie[1].

Odkąd zabrano kilka razy ptaki, których według ustawy z 21 grudnia 1874 nie wolno sprzedawać, trudniący się ich chwytaniem i sprzedawaniem przynoszą je w kieszeniach na targ i wydobywają je dopiero gdy jaki również niegodziwy kupiec zażąda tego lub owego ptaka.

Pod samym bokiem i pod oczami namiestnictwa przy wywożeniu ziemi i zwożeniu kamieni do budowy nowego domu rządowego katują konie w najlepsze i bez najmniejszéj przeszkody.

W starostwie staromiejskiém żandarmerya nic nie wie o istnieniu rozporządzenia z 15 lut. 1855 i 29 sierpnia 1870.

Z życia zwierząt.

I zwierzęta mają marzenia. Z opowiadania Teobalda Kernera. Zawód mój lekarski sprowadzał mię często do pewnego staruszka zniechęconego już do życia. To zniechęcenie jego nastąpiło dopiero w kilku latach ostatnich od czasu śmierci żony jego. Między życiem tego staruszka a staremi jego sprzętami istniało pewne podobieństwo. I te były dawniéj jaśniejsze i miały wejrzenie weselsze; teraz wyglądały ponuro i melancholijnie. Zegar stary skrzypiał i jęczał, jak gdyby w skutek wielkiego zaprószenia dusił go kaszel dychawiczny, wahadło poruszało się tak zwolna, jak gdyby wkrótce stanąć miało na zawsze, a obrazy pokryte pyłem i pajęczyną ponuro spozierały z ścian opylonych jakoby istotne nieboszczyki jakie.

Staruszkowi nie mogłem wiele pomódz, na chorobę jego nie miałem lekarstwa. Siedział w starém krześle swojém skurczo-

[1]) Dowiadujemy się co do téj sprawy, że u Mendla Schocheta cielęta przez rzeźników zakupione składane bywają w miejscu nadzwyczaj wilgotném, bardzo zanieczyszczoném, i tu skrępowane nieraz przez cały dzień, leżą, nim zostaną zabrane. Rzecz doniesiono dotyczącéj władzy.

ny ; z dnia na dzień stawał się mniejszym i chudszym, a palce jego podobne były do łapek żaby, któremi ciągle przecierał okulary, skarżąc się, że szkła są coraz więcéj zamglone. Nie szkła były zamglone, lecz wzrok staruszka stawał się coraz słabszym. Nie śmiałem mu jednak tego powiedzieć, gdyż bolało mię osamotnienie jego w starości.

Wprawdzie nie był on w pokoiku swoim tak zupełnie osamotnionym. W kąciku na stoliczku obok okna stała stara klatka druciana, a w niéj na szczebelku siedziała mała zielona papuga wypchana, — lecz nie, bo naraz poruszyła się i zaszczebiotała, jakby przez sen, a gdym się przybliżył, przekonałem się, że była żywa. *Inseparable* zwała się ta papużka. Siedziała prawie nieruchoma na jedném miejscu i wpatrywała się ciągle w małe zwierciadełko zawieszone na przeciwnéj ściance klatki. Był to tylko mały odłamek, zupełnie zapylony, jednak dla biednego ptaka zdawał się być całym światem. Papużka wpatrywała się weń, jak gdyby dla niéj na świecie nie było nic ładniejszego, przyjemniejszego; schylała główkę ku lusterku, jak gdyby chciała dzióbem dotknąć się go, i szczebiotała melancholijnie, jak gdyby urywki dawno już zapomnianéj piosnki w całość zebrać chciała.

Biedny stary ptaku! jakie są twe myśli? czy ogłupiałeś już w samotném więzieniu swojém? Staruszek z wzrokiem zamglonym, z okularami, które codzień stawały mu się mgławszemi, stare sprzęty zapylone i zegar ścienny skrzypiący, wszystko to sprawiało smutne wrażenie, lecz najsmutniejszym przedmiotem z wszystkich była stara papużka z zaprószonym odłamkiem zwierciadła.

„Ach, tu jest ptak i to żywy, a miałem go za nieżywego!“ zawołałem zdziwiony.

„On już umarł,“ szepnął staruszek, „to nie jest już życiem, tylko marzeniem, życiem pozorném; jak nurek otrzymuje ciasną rurką potrzebne do oddechania powietrze, tak ptak ten z owego zwierciadła wysysa swe siły żywotne; fantazya zastępuje u niego rzeczywistość, a gdyby mu zabrakło tego zwierciadełka, byłoby i po jego nędzném życiu.“

„W szczęśliwszéj porze życia mego,“ opowiadał starzec daléj, wycierając niby zamglone szkiełka okularów, „było ich dwoje, parka, kupiłem je ś. p. żonie mojéj na upominek w dzień imienin i rzekłem: Patrz, temu dwojgu jest dobrze; gdy jedno z nich umrze, pójdzie za niém drugie; dlatego nazwałem je *Inseparables*. Ach, gdyby i z nami tak samo kiedyś stać się mogło!

Lecz stało się inaczéj. Gdy żona moja umarła, żyłem i żyję dotychczas, lecz tylko półżyciem. Ptak ten szęśliwszym jest ode mnie, żyje bowiem miłém marzeniem swojém. Pewnego poranku samiczka zaledwie na szczebelku utrzymać się mogła; nie ruszyła nic z pokarmu i napoju, opuściła skrzydełka i schyliła główkę, a gdy samiec niespokojnie, jakby szukając pomocy, trzepotał się po klatce, zachwiała się naraz, zawróciła oczy i spadła nieżywa. Natychmiast uprzątnąłem małego trupa i przymocowałem ot ten odłomek lusterka w klatce. Podstęp mój udał mi się; samiec ujrzawszy się w lusterku, wziął obraz swój za samiczkę, przedzieloną tylko od niego zimną płytą szkła. Tak siedząc naprzeciw lusterka już od lat wielu, krzepi i cieszy się złudzeniem swéj fantazyi i wyczekuje chwili, gdy ruszczka czarodziejska usunie szklaną zaporę i samiczka żywa połączy się z nim znowu.“ Opowiadanie to wycisnęło cichą łzę z wyschłych oczu staruszka. Nie otarł jéj, gdyż ona była podobno jedyném lekarstwem dla zbolałego serca jego. I ono żyło już tylko marzeniem. Spuścił głowę ku ziemi, a ja nie przerywając miłéj zadumy jego, wyniosłem się cichutko, niespostrzeżony. Poznałem chorobę starca i lekarstwo, które on sam z siebie wytwarzał i które jedynie utrzymywało go przy życiu.

Odtąd częściéj odwiedzałem go, a mówiąc szczerzéj, więcéj mię przyciągał ptak, nieszczęśliwy marzyciel. Przypatrywałem się z współczuciem samotnikowi w klatce i powtarzałem mimowolnie: O ty biedny ptaku!

Gdy staruszek zamknął powieki, gdy skostniały i wyciągnięty leżał na łożu śmierci, a zegar nie naciągniony nie skrzypiał już więcéj i wahadło stanęło w tém miejscu, z którego je po raz pierwszy w ruch puszczono, gdy obcy ludzie weszli do osamotnionego pokoiku, aby wynieść stare sprzęty i sprzedać je, żal mi było biednego ptaka; kupiłem go z tą samą klatką, przeniosłem do jasnego i wesołego pokoiku mego i powiedziałem: „U mnie będzie ci lepiéj! Lecz jakże omszona i zaprószona ta klatka, jak pełno w niéj pajęczyny!“ Niebawem dałem ptaka do innéj klatki, starą prędko oczyściłem, dno posypałem białym piaskiem, napełniłem czarki świeżą wodą i kanarem, dodałem większą czarkę z czystą wodą do kąpania, wetknąłem główkę sałaty w kącik klatki, stary zaprószony odłamek lusterka zastąpiłem lusterkiem nowém większém, wreszcie wpuściłem ptaka do dawnego, lecz odświeżonego mieszkania.

Ach, jakże się będzie cieszył! pomyślałem sobie. Niestety! ptak posmutniał, spoglądał wokoło siebie, jak gdyby się czuł w obcém

miejscu. Nie wiedząc, co się z nim stało, usiadł nareszcie na dawnym szczebelku i począł trwożliwie wpatrywać się w nowe lusterko, nie tknął nic z pokarmu i napoju, a po dwóch dniach już nie żył.

Przez przeniesienie go do innéj klatki, w któréj na chwilę nie było lusterka, a może przez jego zamianę zniweczyłem sen jego, przerwałem koło marzeń jego, a z niém złamałem i serce ptaka. Raz tylko w życiu się marzy. *F. L*

Słowik (Nadesłane). Słowik przybywa do nas wiosną i należy do najmilszych skrzydlatych gości naszych. Kogoż nie zachwycały cudowne pienia jego? czyjeż serce nie wzruszył śpiew jego? Śpiewa przez maj i czerwiec, wtedy właśnie, gdy samiczka wysiaduje jajeczka, których 4 do 6 w gniazdeczku składa. Gnieździ się w niskich krzakach, czasem i na ziemi. Żywi się drobnemi owadami, gąsieniczkami, szczególnie gładkiemi, poczwarkami, motylkami, drobnemi chrząszczykami, mrówkami i poczwarkami mrówczemi, muszkami i t. p. Jest więc ptakiem pożytecznym, a śpiewu jego poważnym, fletowym głosem zazdroszczą nam mieszkańcy krajów, którzy tylko z opisu znają tę ptaszynę.

Ileżto razy śpiew jego gdzie indziéj zwrócił myśli człowieka, ile razy przykuł go do okna wychodzącego do sadu, w którym właśnie piosnkę swą nucił, albo przytrzymał wieczorem o godzinę dłużéj na ławeczce przy kląbiku w ogródku, skąd żal było odejść i nie słuchać dłużéj cudownego śpiewu jego.

Komu miły słowik i mieć go pragnie w ogrodzie, musi o nim pamiętać, musi opiekować się nim i bronić go od nieprzyjaciół, których ma wiele, a przedewszystkiém od samolubnych przyjaciół jego. Utrzymuj w ogrodzie kląbiki z bzu i jaśminu, nie puszczaj kotów do ogrodu, nie tykaj jego gniazdeczka, lecz z daleka czuwaj nad nim, a odwdzięczy się pewnie. Gdy znajdziesz gniazdeczko na ziemi, otocz je starannie na 3 lub 4 stopy wokoło gałązeczkami tak, aby się kot lub kuna nie dostały do środka. Słowik nie jest samolubem, to prawdziwy poeta. On nuci pieśni niebiańskie, on sercem obejmuje przyrodę, zapominając o sobie, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwa, jak poeta zatopiony w myślach śni o rzeczach nadziemskich i nie przeczuwa gromu, który pada z jasnego nieba, nie wie, że go wiozą w Sybir, do Kamczatki lub spiewać każą za kratkami.

Słowika najłatwiéj chwytają podczas śpiewu jego. Koty i kuny — głównie przypatrywałem się pierwszym — zakradają się na sło-

wika tylko wieczorem, gdy zajęty jest śpiewaniem, i z łatwością wtedy go chwytają. I złe ludziska korzystają z takiéj chwili, zastawiając sidła na ptaszynę, a zamknąwszy ją do klatki, każą jéj śpiewać w więzieniu wśród kurzu miastowego, wśród gołych murów, niepomni, jak wielką jest krzywda wyrządzona jéj. Chyba czucia i słuchu nie ma człowiek, który nie spostrzega, iż śpiew słowika w więzieniu jest odmienny od śpiewu jego na wolności. Śpiew słowika zamkniętego w klatce serce rozdziera, gdy na wolności najprostszego człowieka zbuduje, wzruszy serce i myśl. Szczególnie Lwów jest bogatym w klatki z słowikami. O wy samolubni nibyto miłośnicy tych ptasząt! czyż wam nigdy sumienie nie powiada, że straszną wyrządzacie krzywdę słowikowi? Od lat dwóch osiedlił się słowiczek dobrowolnie w pobliżu cukierni Kosteckiego przy moście nad Pełtwią, obrawszy sobie jako miejsce koncertowe drzewo zupełnie pochyło wiszące nad wodą. Widocznie z tęsknoty za swoimi przybył w to miejsce, gdyż wybornie słychać było słowiki w klatkach wiszących naprzeciwko kościoła Jezuitów. Ja często na ławeczce przysłuchiwałem się tym zupełnie odmiennym aryom słowiczym. Słyszałem za sobą słowika na wolności, przed sobą zaś słowiki w klatkach i śmiało twierdzę, iż śpiew słowika w więzieniu jest podobniejszy do jęku rozpaczy. Mieszkałem kilka lat przy ulicy ormiańskiéj, także sławnéj z tych biednych niewolników i ich bezsumiennych dręczycieli. Musiałem raz wyjść z łóżka około czwartéj godziny w nocy i ubrawszy się, przejść do sąsiedniego domu, aby wezwać właściciela, iżby sobie zabrał biednego ptaka do pokoju. A przecież nikt mnie nie posądzi, iżbym nie lubił śpiewu słowika, ja, który te chwile na wsi do najmilszych liczę. Słyszałem nawet o potworach, które słowikom oczy wykalają, twierdząc, iż wtedy najpiękniéj śpiewają. To już istne szatany! Wierzę, iż śpiew słowika musi być bardzo tęskny i żałośny; lecz aby słuchać śpiewu takiego, trzeba być potworem. Nie wolno chwytać słowików; skądże się więc biorą w klatkach?

Czynności towarzystwa w r. 1876.

Dnia 17 lutego b. r. odbyło się pierwsze doroczne zgromadzenie członków towarzystwa, liczniejsze, aniżeli dla pierwszego wystąpienia nowéj aktorki w tutejszym teatrze i równoczesnego koncertu można było spodziewać się. Po przywitaniu zgromadzonych przez przewodniczącego i przedstawieniu stanu kasy, wykazującego przy dochodzie ogólnym 619 złr. 88 ct., mimo niedoboru co najmniéj

80 złr., i znacznych wydatkach 477 złr. 12 ct., jeszcze 142 złr. 76 ct. gotówką i książeczkę kasy oszczędności na 50 złr. w. a., dar przewodniczącego towarzystwa. Większe datki wpłynęły od JEks. pana ministra Dra Ziemiałkowskiego 25 złr. w. a., JW. hr. Romana Potockiego 15 złr. w. a, JW. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego 10 złr. w. a., od członków WP. Dra Adama Czyżewicza, Ludwika Eichborna, Dra E. Janoty, Władysława Łozińskiego, Alfreda Młockiego i Feliksa Pławickiego po 5 złr., od prof. Dra Xawerego Liskiego 4 złr., od WP. Franciszka Łukasiewicza i Fryderyka Mayera po 3 złr., od WP. Józefa Kokurewicza, Waleryana Podlewskiego po 2 złr. 10 ct., od Dra Maurycego Maciszewskiego 2 złr. 40 ct., od WKs kanonika i prof. Dra Franciszka Kostka, kanonika Dra Feliksa Zabłockiego, WKs. Ottona Hołyńskiego, WP. Jana Antoniewicza, Cypryana Jaworskiego, prof. Dra Szymona Syrskiego, prof. Stefana Dubrawskiego, prof. Jana Sternata, WKs. Wawrzyńca Ostrowskiego, JW. hr. Kazimierza Wodzickiego, WKs prof. Dra Klemensa Sarnickiego i JW. hr. Adama Gołuchowskiego po 2 złr., od WPani J. Michałowskiéj 1 złr. 80 ct. Poczém zastępca sekretarza w odczytanéj krótkiéj przemowie wykazał zadanie towarzystw opieki nad zwierzętami i trudności, z jakiemi galicyjskie towarzystwo musi walczyć i dla których dotychczasowe usiłowania towarzystwa i pojedynczych jego członków nie odniosły jeszcze tych skutków, których wobec ogólnego na tém polu bądź barbarzyństwa bądź obojętności życzyć należy. Co do tych usiłowań, prawie o wszystkich w Miesięczniku uczyniono wzmiankę (obacz str. 9, 10, 22, 45, 47, 106, 107, 139, 142). Poprzestano więc na krótkiém wspomnieniu takowych z dodaniem tu i ówdzie uwagi jakiéj. Tak w odpowiedzi Magistratu lwowskiego z 14 marca 1876 na podanie komitetu tutejszego towarzystwa przyrodników imienia Kopernika z 28 lutego 1875, danéj więc po 13 miesiącach, powiedziano, że „Magistrat poprzestał na niezwłoczném wydaniu polecenia stosownego własnym organom podwładnym i na odniesieniu się do władzy kompetentnéj (tj. c. k. Dyrekcyi Policyi) celem skutecznego usunięcia tych zdrożności nieludzkich“; daléj oznajmiono, „że Magistrat już od dawna ponawia niemal (!) co roku wezwanie także do swych organów podwładnych i udaje się zazwyczaj (!) także do c. k. Dyrekcyi Policyi o ścisłe przestrzeganie przepisów mających na względzie zapobieżenie istotnie coraz liczniejszym i oburzającym wykroczeniom przeciw ustawie o dręczeniu zwierząt, a widząc bezskuteczną (?) lub niedostateczną (?) czynność organów c. k. Dy-

rekcyi Policyi... poleca ponownie wszystkim (?) organom podwładnym, ażeby w tym kierunku nieustannie współdziałali, organom policyjnym potrzebną pomoc[1] udzielali, a wykraczających dla ukarania do władzy właściwéj odstawiali", wreszcie żądał Magistrat w témto pismie swojém, ażeby komitet tow. przyrodników im. Kop. „przedstawił téj władzy konieczność rozwinięcia większéj w tym kierunku działalności (!), nadto choćby za pomocą dzienników miejscowych pouczył publiczność, aby w razie dostrzeżonego dręczenia zwierząt zażądała wkroczenia i pomocy organów miejskich lub c. k. Dyrekcyi Policyi".

Ktokolwiek ma wyobrażenie o tém, co gdzieindzie rozumieją przez dręczenie zwierząt, dla tego wystarczy wyjść gdziebądź na ulicę, aby na każdym kroku i każdego czasu widzieć, jak organy miejskie przyczyniają się do zapobiegania „istotnie coraz liczniejszym i oburzającym wykroczeniom przeciw ustawie o dręczeniu zwierząt". Wszystkie żydy mikołajowskie karane w tutejszéj c. k. Dyrekcyi Policyi za dręczenie cieląt i drobiu przybywali i przybywają przez rogatkę stryjską; na placu bernardyńskim, na placu rzeźnym i indziéj odbywają się z cielętami okrucieństwa, którychby już w żadném innem mieście zachodniéj Europy nie cierpiano; drób tuż przed oknami Magistratu rzucają i noszą za nogi i za skrzydła; przy wjeździe i wyjeździe na dworzec kolei K. L. można bezustannie być świadkiem dręczenia koni, toż samo przy rogatce kleparowskiéj; tuż przy wjeździe do składu drzewa przy dworcu kolei czerniowieckiéj siedzi także strażnik miejski, lecz czy się przynajmniéj obejrzy, gdy przy wywożeniu stamtąd drzewa tłuką konie? przy wywożeniu błota zeschniętego i śniegu mimo obecności organów miejskich chłopy nawet łopatami biją konie; przy nabieraniu i rozwożeniu wody w lecie mimo obecności pachołka miejskiego tłuką konie biczyskami po głowie; cóż się działo przy zeszłorocznéj budowie drogi pod wysokim zamkiem? gdy zeszłego lata na wysokim zamku ktoś zawezwał jakiegoś sługę magistrackiego do zapobieżenia jakiemuś nadużyciu, ten nie był w służbie, a inny dnia 12 kwietnia 1876 stawał nawet w obronie chłopa katującego konie; mimo ustawy bez najmniejszéj przeszkody przynoszono ptactwo tą ustawą wyraźnie chronione do miasta i publicznie sprzedawano, a co najlepsze, w biurze targowém o istnieniu tego rozporządzenia w lecie 1876 jeszcze nic nie wiedziano;

---

[1]) Poprawniéj byłoby potrzebnéj pomocy.

maskę Bruneana wprawdzie sprowadzono, ale dotąd jéj nie używają siatkę do chwytania psów sprowadzono bez odniesienia się do rzeczoznawców za pośrednictwem jakiegoś handlu żelaznego złą i nie odpowiadającą bynajmniéj celowi; dnia 26 lutego rano rzeźnicy tutejsi Schrenzel i Zudyk sprowadzili 44 woły na plac zamknięty przed rzeźnią nową, wyprowadzono 10 wołów, reszta została tam pod gołém niebem do czwartku!! nie karmiona i nie pojona, nie licząc czasu przewozu, przez który je głodem dręczono, i t. d. Obacz Miesięcznik z r. 1876 str. 11, 12, 22, 23, 44, 45, 64, 104, 106, 111, 119, 120, 132. Jak z powyższą odezwą Magistratu pogodzić bezustannie z jego wiedzą wyprawiane barbarzyństwa hycla z psami po ulicach lwowskich? Co do pouczania publiczności, zdaje się nam, że rzeczą Magistratu byłoby plakatami zwrócić uwagę publiczności na powszechne i pospolite u nas dręczenia zwierząt, a nie komitetów jakichbądź towarzystw, które zadaniu swemu czynią zadosyć, jeżeli zwracają uwagę dotyczących władz na nie, a zgoła, jeżeli o to proszą i domagają się tego. Tak przynajmniéj jest gdzieindziéj. Wreszcie co do zarzutów czynionych Prześwietnéj c. k. Dyrekcyi Policyi, zanadto dobrze wiadomo całéj publiczności, ludzkie posiadającéj usposobienie, że właśnie Dyrekcya Policyi jest jedyną władzą, która energicznie czuwa nad przestrzeganiem ustaw i rozporządzeń dotyczących się dręczenia zwierząt. To samo dotyczy się Prześwietnéj c. k. Dyrekcyi Policyi w Krakowie, którymto władzom za chętne popieranie usiłowań naszych tutaj najpowinniejsze składamy podziękowanie.

Co się stało z podaniem towarzystwa ochrony zwierząt z 25 marca 1876 (obacz Miesięcznik z r. 1876 na str. 9) do sejmu o wzięcie w opiekę koni, nie wiadomo. Dziwić się atoli należy, i to nie mało, że krajowe towarzystwa rolnicze i towarzystwo ku podniesieniu chowu koni nie widziały dotąd potrzeby popierania naszych usiłowań. Czy ludzkie z zwierzętami domowemi obchodzenie się i ochranianie pożytecznego ptactwa leży poza granicami zadania tych towarzystw? O ile nam wiadomo, to gdzieindzie, np. w Bawaryi, towarzystwa rolnicze silnie wspierają tameczne towarzystwo ochrony zwierząt.

Co się stało z podaniem do sejmu z 2 kwietuia 1876 (ob. Miesięcznik str. 10) o powierzenie towarzystwu ochrony zwierząt otworzenia i urządzenia małego szpitalu dla chorych zwierząt domowych o 10 stanowiskach na rok jeden z roczną zapomogą 1000

złr., nie wiadomo. W podaniu tém wykazano, że założenie takiego szpitalu wymagałoby wydatku 320 złr., utrzymanie (całoroczne) 1567 złr. 50 ct., dochody zaś przewidziane z wspomnioną zapomogą obliczono na 1912 złr. 50 ct. Za utrzymanie chorego zwierzęcia (np. konia, krowy, wołu i t. p.) w tym szpitalu liczono dziennie tylko 50 ct. Szpital taki byłby dobrodziejstwem dla niezamożnych właścicieli chorych zwierząt domowych, a gdzieindzie z pewnością myśl ta i ofiarowana usługa znalazłyby żywe poparcie. Nasze podania spoczywają prawdopodobnie spokojnie w jakiéj szafie Wydziału krajowego, ale czy się doczekają błogiego zmartwychwstania?

Podanie towarzystwa z 15 kwietnia 1876 do Prezydyum Magistratu lwowskiego o uchylenie rozmaitych spostrzeżonych dręczeń zwierząt (koni, cieląt, drobiu), o zapobieganie przekraczania ustawy z 21 grudnia 1874 o ptakach i o wstrzymanie dawniejszéj uchwały kagańcowéj prócz wstrzymania takowéj nie doczekało się zresztą ani odpowiedzi ani załatwienia.

Dnia 16 maja 1876 wniosło towarzystwo do Prezydyum Magistratu lwowskiego podanie, ażeby 1) słynni z katowania koni drążkarze nie wyprowadzali na stanowiska koni chromych, poranionych, widocznie chorych i takowych nie używali aż do wyzdrowienia; 2) aby konie te były należycie podkute; 3) aby drążkarze mieli należytą uprząż a postronki nie ocierały koniom boków; 4) aby koń stojący na miejscu w porze zimnéj przykryty był derką; 5) aby koni tych nad siły nie przeciążano, jak się prawie zawsze dzieje, i nie bito ich kijami; 6) aby każdy drążkarz miał poidło i hamulec i takowego jadąc z góry, używał; 7) aby każdy drążkarz oznaczony był numerem; 8) aby z ciężarami po ulicach miasta Lwowa jeżdżono pomało; wreszcie aby także piaskarze zostali ponumerowani. Szanownym czytelnikom mającym oczy od tego, aby widzieli, wiadomo także, o ile Prezydyum Magistratu uwzględniło powyższe przedstawienie; towarzystwo zaś żadnéj nie otrzymało odpowiedzi, a prócz ponumerowania drążkarzy nic się nie stało, przyczém nie wiadomo, czy kto dogląda, aby drążkarze byli zawsze zaopatrzeni w swe numera; u żydowskich zaś nigdy dotąd nie widzieliśmy żadnych numerów.

Treść podania towarzystwa z 25 czerwca 1876 wniesionego do c. k. Namiestnictwa, a dotąd także nie załatwionego, obacz w Miesięczniku z r. 1876 na str. 106.

Dnia 19 października 1876 wniesiono podanie do c. k. Namiestnictwa, aby takowe na podstawie rozporządzeń ministeryalnych

z 15 lut. 1855 i 29 sierpnia 1870 poleciło Magistratowi lwowskiemu: a) Aby chwytania psów na drut oprawcy bezzwłocznie zabronił i w jak najkrótszym czasie zaprowadził chwytanie ich w siatkę; b) aby przytrzymywane psy wygodniéj umieszczano, takowe w pościałkę z słomy i wodę do picia zaopatrywano, komórki należycie czyszczono, psów zabitych w bezpośredniéj bliskości komórek nie trzymano, psy za stosownem wynagrodzeniem należycie karmiono i takowych nie kaleczono; c) aby plakatami obwieścił rozporządzenie ministeryalne z 15 lut. 1855 i ustawę z 21 grudnia 1874, w szczególności, że szybka jazda z ciężarami, bicie koni biczyskami, noszenie drobiu za nogi lub skrzydła i t. d. sprzeciwia się powołanemu rozporządzeniu ministeryalnemu. Podania tego dotąd nie załatwiono.

Dnia 19 października wniesiono do Rady miejskiéj na ręce p. Teodora Kulczyckiego, c. k. radcy rachunkowego i radnego miasta Lwowa i t. d, podanie o polecenie Magistratowi, aby oprawcy miejskiemu zabroniono chwytania psów na drut i zaprowadzono siatkę. Na podanie to p. prezydent odpowiedział, że podanie to odstąpił Magistratowi, (który go dotąd nie załatwił), a gdy w podaniu tém przytoczono, że zbiorowe przedstawienie (opatrzone kilkuset podpisami (obacz Miesięcznik na str. 102) przeciw uchwałom ankiety kagańcowéj wniesione do Rady miejskiéj na ręce prezydenta Radzie nie zostało przedłożone, oświadczył, „że przedstawienie to tego samego dnia, w którém zostało podaném, odosłał referentowi sekcyjnemu (p. Wołkowi), celem przedstawienia radzie miejskiéj, i że przy (!) odnośnem posiedzeniu Rady miejskiéj obok wniosków ankiety złożone było przy akcie i przedstawienie w mowie będące, o którem Rada przez referenta sekcyjnego zawiadomioną została“. Że podanie to odesłaném zostało p. Wołkowi i że leżało przy akcie, o tém nie wątpimy, lecz osoby, które były obecne na oném posiedzeniu i na sali i na galeryi, stanowczo twierdzą, że o niém ani referent ani nikt inny nic nie wspomniał.

Dnia 20 października 1876 wniesiono do Wydziału krajowego rekurs przeciwko uchwale kagańcowéj rady miejskiéj z 5 października 1876. Uchwałę tę powzięto w zakresie administracyi sanitarnéj w celu uchylenia niebezpieczeństwa pokąsania ludzi przez psy wściekłe. W rekursie wykazano: *a)* Że nie było dostatecznych powodów do takiéj obawy, a więc i do powzięcia takiéj uchwały; *b)* że gdyby i tak było, czego atoli nawet ankieta kagańcowa nie dowiodła, stały przymus zakładania kagańców od niebezpieczeństwa

tego nie ustrzeże, że więc i kagańce jako środek w najlepszym razie bezsilny są tylko umyślném dręczeniem jednego z najpożyteczniejszych zwierząt; *c)* że właśnie umiejętność oparta na doświadczeniu uznała kaganiec za jednę z przyczyn powstawania wścieklizny, a zatém *f)* że uchwała R. m. nietylko nie jest pożyteczną, ale owszem zgubną, a jako taka *g)* jest już wprost sprzeczną z celem administracyi sanitarnéj; w szczególności *h)* że sprzeczną jest nietylko z rozp. min. z 15 lutego 1855, ale i z rozp. min. z 26 maja 1854 l. 132 Dź. pr. p. co do choroby psiéj wścieklizny wydaném. Wywód ten umiejętny i prawny poparto dowodami: *a)* Dat przyjętych przez samę ankietę, a wykazujących brak wszelkiéj potrzeby środków represyjnych; *b)* praktyką administracyjną innych miast i zniesieniem tamże kagańców (Paryż, Sheffield, Frankfurt n. M., Wiedeń!); *c)* wyliczeniem zgubnych skutków użycia kaganków (przeszkoda w oddechaniu, piciu, szczekaniu, strangulacye, skaleczenia i t. d.); *d)* zdaniem najznakomitszych kinologów (Dra Hübnera, Dra Rueffa, Alojzego Henry, Dra Vleminckxa, Dra Fitzingera i innych); *e)* wyraźnem brzmieniem i tendencyą powyżéj powołanych ustaw.

Podaniem z 29 grudnia 1876 wniesionėm do Wydziału krajowego proszono o załatwienie powyżéj namienionego rekursu, zwracając uwagę Wydziału na to, że w Wiedniu zniesiono przymus kagańcowy.

Wreszcie wspomnieć należy o trzech okólnikach obu Konsystorzów metropolitalnych lwowskich i Konsystorza biskupiego w Przemyśiu (obacz Miesięcznik str. 139). Skutku nie miały one dotąd żadnego, jakoż nie słyszeliśmy, aby gdzie ksiądz jaki otworzył dotąd usta w sprawie ludzkiego obchodzenia się szczególnie ludu z zwierzętami, towarzystwo najmniéj liczy księży i nauczycieli tak szkół ludowych jak średnich, a prócz tego dostarczenie znacznéj ilości pierwszych numerów Miesięcznika Konsystorzowi przemyskiemu z dodatkami naraziło towarzystwo na dosyć znaczną stratę pieniężną. Żałujemy, że ci panowie taki wstręt mają do rozszerzenia wiedzy swojéj, dochodów zaś niestety przysporzyć im bezpośrednio nie możemy, jakkolwiek sądzimy, że dzikość i ograniczenie ludu i pozostawienie go w tym stanie bardzo smutnėm jest źródłem dochodu.

Po przedstawieniu czynności towarzystwa w r. 1876 ustanowiono komisyą do zbadania rachunków i przełożenia zdania swego na najbliższém posiedzeniu; wybrano wydział na rok 1877 składający się z przewodniczącego JWp. barona A u g u s t a R o-

m a s z k a n a, zastępcy przewodniczącego WKs. kanonika prof. Dra Franciszka Kostka, sekretarza prof. Dra E. Janoty, zastępcy sekretarza p. Feliksa Lewandowskiego, urzędnika tabuli krajowéj, członków pp. Feliksa Pławickiego, c. k. kapitana i posła na sejm krajowy, Adolfa Klemensiewicza, c. k. radcy sądu krajowego, i prof. Wacława Zawadila, zastępców zaś prof. Dra Izydora Szaraniewicza, Józefa Köhlera, sekretarza przy dyrekcyi kolei czerniowieckiéj, i Mikołaja Rybowskiego, dyrektora szkoły przy kolei K. L.

Wreszcie przyjęto następujące wnioski:

a) Wydział towarzystwa zakupi przyrządy i modele przedmiotów służących do ulżenia zwierzętom (koniom, wołom) pracy i ochraniających ich od cierpień, a mogących zarazem obeznać kraj z postępem na tém polu gdzieindziéj uczynionym [1]

b) Wydział towarzystwa ma się zająć bezpłatném wydawaniem dla bibliotek ludowych pism odnoszących się do sprawy ochrony zwierząt, o ile fundusze towarzystwa na to pozwolą [2].

c) Wydział zajmie się wypracowaniem regulaminu czynności swoich [3].

d) W Miesięczniku ma być umieszczany pogląd na czynności towarzystwa.

e) Ponieważ kilkunastu członków Rady miejskiéj wniosło podanie o zniesienie kagańców, wydział ponowić ma swoje dawniejsze przedstawienia.

f) Ponieważ złe drogi w ogóle i błota koło składów kolejowych są przyczyną katowania koni, wniesiono, aby wydział towarzystwa udał się do Wydziału krajowego o poprawianie dróg. — Że nietylko drogi krajowe najwięcéj uczęszczane, np. lwowsko-janowska, lwowsko-siechowska i inne, w czasie słotnym są bezecne, a jeszcze gorsze zajazdy do składów kolejowych, drzewa, cegielni i tym podobnych miejsc, każdemu wiadomo, jakoż i to, że udawać się w tym względzie do jakiéjbądź władzy autonomicznéj na niby się nie przydało.

---

1) Udano się już do dwu towarzystw zagranicznych o zadesłanie zdania swego o podkowach Y a m e s a (ob. Miesięcznik z r. 1876 str. 85), a do Monachium o uprząż dla wołów już prawie w całéj Bawaryi używaną.

2) Zniesiono się z litografią zagraniczną i chromolitgrafią o dostarczenie tablic ptaków pożytecznych i szkodliwych.

3) Proszono jednego z członków o przedstawienie na najbliższém posiedzeniu projektu takiego regulaminu.

Gdy atoli katowanie koni, będące w tych miejscach na porządku, znacznieby się umniejszyło, gdyby podanie towarzystwa do c. k. Namiestnictwa z czerwca 1876 zostało przychylnie załatwione, uchwalono przypomnieć je jeszcze raz c. k. Namiestnictwu.

g) Ponieważ ryciny (drzeworyty, litografie) dodawane do rozprawek treści przyrodniczéj umieszczanych w Miesięczniku podniosłyby wartość pisemka i do czytania zachęcały, wniesiono, upiększać w ten sposób Miesięcznik i podnieść nieco wkładkę roczną. — Przyznano słuszność wniosku co do samych rycin, lecz uczyniono uwagę, że ryciny piękne są nader drogie, a podwyższenie wkładki nie na czasie. Gdyby towarzystwo tyle liczyło członków, ile ich ma większa część towarzystw zagranicznych, czyli innemi słowy, gdyby oświata i idea humanizmu miała u nas tylu zwolenników jak w krajach oświeceńszych od naszego, gdyby wreszcie towarzystwo nasze miało takich opiekunów i dobrodziejów, jakich miewają towarzystwa zagraniczne, wówczas i bez podwyższenia wkładki Miesięcznik znacznie powiększyć i rycinami upiększyćby można. Obecnie uprasza się członków o przysparzanie towarzystwu nowych a wytrwałych członków, czémby się dochody towarzystwa dostatecznie podniosły, aby i powyższemu życzeniu uczynić zadosyć.

h) Przyjęto wniosek, aby dziennikom a w ogóle czasopismom miejscowym, które popierały cele towarzystwa, złożyć podziękowanie.

Na tém zakończono pierwsze doroczne posiedzenie towarzystwa ochrony zwierząt. Obecnymi byli także zastępcy filij przemyskiéj i rozdolskiéj. Mieli także być obecni ludzie obcy, nie proszeni i do towarzystwa nie należący, coby nietylko nikomu nic nie wadziło, owszem przyjemném być mogło, ale o ile wiemy, mieli to być ludzie z całego serca towarzystwu nienawistni, przybyli — na zwiady. Snać przyszli na próżno.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Kassel. Towarzystwo kasselskie istniejące od 21 kwietnnia 1868 r, liczyło z końcem roku 1876 wraz z ośmią filijami 1248 członków, między którymi było 47 pań, 225 profesorów i nauczycieli i 7 nauczycielek. Wielkie księstwo heskie ma 1394 mil kwadratowych powierzchni, a 852,000 ludności, więc na 682 mieszkańców przypada 1 członek towarzystwa ochrony zwierząt. Dochody towarzystwa czyniły 3096 grz. 26 fen. (1533 zł. 13 ct.), wydatki 3033 grz. 95 fen (w filii frankenberskiéj 102 grz. 52 fen. z wydatkiem 23 grz. 56 fen.). Za dręczenie zwierząt (od 1 paźdź. 1875 do 1 paźdź. 1876) ukarano 120

osób[1] grzywnami od 3 do 30 grz. ($1\frac{1}{2}$ do 15 zł.). Uczniowie szkół ulegali także karom za dręczenie zwierząt. W przemowie na doroczném zgromadzeniu odbytém 27 listop. 1876, nauczyciel Peter zwracał uwagę obecnych, że usiłowania towarzystw ochrony zwierząt mają cel dwojaki, idealny i materyalny. Cel idealny, którybyśmy moralnym nazwali, zgadza się w zupełności z zadaniem wychowywania człowieka, gdyż i tu i tam usiłuje się rozbudzić i rozwinąć w człowieku ludzkość, litość, współczucie, cierpliwość[2]. Że ludzkie obchodzenie się z zwierzętami i staranne ich pielęgnowanie, oraz oszczędzanie zwierząt pożytecznych, np. ptaków. jeżów, niedoperzy i t. p., tylko korzystném jest co do zwierząt domowych, dla ich właścicieli, co do innych, ogólny przynosi pożytek gospodarstwu wiejskiemu, tego tylko u nas jeszcze nie rozumieją lub w krajach stojących na równi z naszym co do oświaty i kultury albo raczéj co do braku oświaty i kultury.

Z owoców czynności i starań towarzystwa kasselskiego wymienić należy używanie prawie przez wszystkich tamecznych rzeźników maski Bruneau'a, zaprowadzenie kamiennych koryt jako poideł dla koni, dla psów, owiec i t. p., pokrywanie dylami wyjazdów przy wybieraniu ziemi przy budowie domów[3], zaopatrzenie wszystkich wozów roboczych nazwami ich właścicieli, wyznaczenie spólnie z tameczném towarzystwem chodowania ptaków nagrody za każde uwiadomienie o zepsuciu gniazda ptasiego, wynagradzanie woźniców i innych sług za ludzkie obchodzenie się z zwierzętami filii hofgeismarskiéj, także żandarmów, dozorców pól, pasterzy i t. p. osób, nabywanie skrzynek dla ptaków do gnieżdżenia się i nocowania w nich, karmienie ptaków w zimie[4].

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

Kassel. Rozporządzenia policyjne zakazują: 1) Hałasowania i nieprzyzwoitego rozpustowania po miejscach publicznych przechadzek, uszkadzania sadzonych tamże roślin, niepokojenia ptaków i psucia im gniazd; 2) zaprzęgania koni, wołów, osłów sponiewieranych, ściganiem znużonych i poranionych; 3) do przewozu siągi drzewa trzy konie użyte być muszą, a przeciążenie koni ulega karze od 1 do 5 tal. (rozporz z 12 stycznia 1835 i 22 grudnia 1853). 4) Każde natężenie zwierząt pociągowych nad ich siły i nieludzkie z niemi obchodzenie się ulega karze do 5 tal (rozporz z 5 lipca 1857). 5) Chwytanie słowików i psucie im gniazd ulega karze 10 talarów; chwytanie innych ptasząt owadożernych i psucie im gniazd karze $2\frac{1}{2}$ tal. (rozporz.

1) Między nimi także pewnego owczarza gminnego za to, że kilka baronów pokrępował przez noc aby nie przyskakiwały koszaru. 2) Gdzie zatém nauczyciele stronią od popierania towarzystw opieki nad zwierzętami, tam albo nie mają jasnego pojęcia o powołaniu swojém, pojmując takowe jednostronnie tylko jako nauczanie, albo są zarozumiałymi samolubami, gardzącymi zabiegami innych do tego samego zmierzających kresu. 3) Obacz Miesięcznik 1876, str. 49. 4) W wielkim księstwie Hessen-Kassel w wielu miejscach także lud wiejski karmi w zimie ptaki.

z 7 września 1865); zastawianie sideł karze 5 tal. (rozporz. z 18 stycznia 1854). 6) Rozporządzenie obowiązujące od 1 lutego 1874 zabrania jeżdżenia z jednym tylko lejcem; wozem ciężarowym tak naładowanym jak próżnym na ulicach i drogach brukowanych nie inaczéj jak noga za nogą jechać wolno; każdy taki wóz musi być zaopatrzony wyraźnym napisem imienia, nazwiska i mieszkania właściciela i numerem, jeżeli właściciel posiada więcéj wozów. Wykraczający ulegają karze do 20 tal 7) Rozporządzeniem z 1 lut. 1875 zakazano nieludzkiego obchodzenia się z bydłem rzeźném, szczwania go psami, szarpania postronkiem, zbytecznego użycia bata, bicia kijem lub pięścią, kopania nogami; owiec, cieląt i świń nie wolno pętać ani wieść na taczkach; wozy służące do przewozu muszą być tak obszerne, aby zwierzęta mogły obok siebie leżeć bez tarcia; przy wkładaniu ich na wóz i składaniu nie wolno niemi rzucać; drób tylko w klatkach tak przestronnych przewozić wolno, aby się nie gniótł; noszenia zwierząt wymienionych w workach, związywania kilku razem, noszenia drobiu za nogi zabrania się. Wykraczający ulegają karze od 1 do 30 grzywien lub aresztowi.

Czy tedy u nas istnieje barbarzyństwo czy nie? Zapytaćby się tutaj o to można prócz ogółu publiczności także niektórych władz naszych, szczególnie autonomicznych, niemniéj czyby ze względu na postęp w innych krajach europejskich mogły i powinny co robić lub nie? Przychodzą tu na myśl słowa znakomitego badacza i pisarza-przyrodnika: „Po dziewietnastu wiekach pracy i badania rządy nie umieją usuwać z przyrody, co ludzkości szkodliwém, nie umieją i nie chcą opiekować się pożytkiem[1]“.

ROZMAITOŚCI.

Pies wobec ustaw dawnych i teraźniejszych. (Nadesłane). Jasno świeci rozum dawnych instytucyj narodu naszego. Z chlubą spoglądamy na wiek złoty naszéj przeszłości dziejowéj. Chociaż z biegiem czasu ustawy w wieku złotym stworzone zostały znacznie spaczone i wykrzywione, co dobre, zostanie zawsze dobrém i wieki nie zatrą śladów jego. Gdy dawniéj ludzie wytrawnéj nauki i doświadczenia stanowili ustawy, mieli na oku i na myśli li tylko sprawiedliwość i dobro publiczne, nie przygniatali ciężarami tych, których strzedz i którym pomódz zamyślali, nie brali siebie za ogół i dla wygód i mrzonek własnych nie wyrządzali niewygód i krzywd tysiącom ludzi Dziś pierwszy lepszy, dopchawszy się często nie najprostszemi drogami do jakiéj takiéj władzy, mieni się być powołanym do orzekania o rzeczach, któremi się nigdy nie zajmował, których więc wcale nie zna. Dawne ustawy polskie nie wypuszczały z swéj opieki nawet rzeczy pomniejszéj wartości, które stanowiły własność obywatela. aby i tu nie zacierało się pojęcie prawa własności, dla któréj pewni likurgowie dzisiejsi czasem najmniejszego nie zdradzają poszanowania. Własne za-

[1]) Zapiski ornitolog. Serya druga. W Krakowie 1876, 14.

chcianki i własne wygody, oto najwyższe prawo, które drugim narzucają. Dawne ustawy polskie co do własności psa stanowiły: „Gdy przy ukąszeniu właściciel przysięże, iż nie wiedział, że jego pies kąsa, wolny jest od nagrodzenia szkody. Jeżeliby pies u łańcucha wisiał a kto poszedł do niego i był ukąsanym, to właściciel psa nie odpowiada. Kto broniąc się od ukąszenia skaleczy albo zabije psa, ten za to nie podlega sądowi, ale kto mu to zrobi bez przyczyny, ten go opłaci postanowionym wargeltem (Wertgeld), to jest, jeżeli domu strzeże lub za owcami chodzi, trzema szelągami. Pies myśliwy ma być nagradzan takimże psem równie dobrym. O tym niektórzy mniemali, iż ktoby drugiemu psa zabił, powinien go pszenicą obsypać, za ogon podniosłszy, aże wszystkiego zasypie. A jeżeliby go oprócz obrony jakokolwiek zabił, tedy go zapłaci postanowionym wargeltem albo według szacunku, jeśliby wargeltu nie miał opisanago.“ (Szczerbicz). W Niemczech obowiązywało takie samo prawo. Rada wolnego miasta Norymbergu wydało w 15 wieku następującą ustawę: „Wer einem einen Hund muthwilligerweise erschlägt, der soll dem, dess der Hund gewesen, nach folgender Gestalt verbüssen. Nämlich soll derjenige, der den Hund erschlagen, denselben mit dem Schwanz unter dem Himmel auf ebener Erde aufhängen, so hoh, dass der Hund mit dem Maul auf die Erde rühre, alsdann auf den hangenden Hund so lange Weizen schütten, bis der ganze Hund mit dem Schwanz bedeckt und überschüttet sei[1].“

U nas we Lwowie ponoś nie stałoby pszenicy, gdyby taka ustawa istniała. Światli likurgowie lwowscy wynalazłszy dwa nowe gatunki psów, psa samca i psa samicę, o których dotychczas żaden przyrodnik nic nie wiedział, rozróżniając tylko psa i sukę, najpierw opodatkowali je wysoko, potém uchwalili kagańce i równocześnie postanowili, aby każdy pies bez kagańca przypadkowo schwycony został nietylko zabity ale i zniszczony. Chociażby właściciel podatek od psa swego zapłacił, nie ma więcéj prawa do niego. Obacz rozporządzenie mag. lwowskiego z r. 1876 do l. 28,103 i 32,083. *F. L.*

Kagańce udręczeniem dla ludzi. (Nadesłane). Iro, szlachetnéj rasy angielskiéj legawiec, trzymany na wsi, odznaczał się posłuszeństwem i w ogóle dobrą dresurą. Właściciel jego sprowadził go do Lwowa, gdzie jednak w skutek uchwały rady miejskiéj był zmuszony uszczęśliwić go kagańcem. Pies ten od chwili téj począł naszczekiwać na ludzi i często, acz bez zamiaru złego, niejednego spokojnego przechodnia przestrasza, nie umiejąc rozróżnić go od kagańcowca. Iro, dawniéj natury łagodnéj i spokojnéj, jak w ogóle wszystkie psy legawe, zawsze przyjacielski, dziś robi się złym, widocznie kagańcem rozdrażniony. Pan R. musiał go na wieś odesłać, a tém samém rozstać się z czworonożnym przyjacielem swoim z obawy, aby biedny Iro nie popadł z powodu kagańca w chorobę. Fakt ten nie potrzebuje dalszego wyjaśnienia, a szanowni kagańkowcy mając pana R. w miejscu, raczą się o prawdziwości tegoż przekonać[2]. R. 2 lut. 1877.

---

[1]) Tę samę karę ustanowiono w r. 948 w Wales na skradzenie lub zabicie kota w szpichlerzach książęcych.

[2]) Kagańcowcy nie przyjmują żadnego wyjaśnienia.

Miłość między psami. (Nadesłane). Bawiąc podczas wakacyj w Czerniowcach, byłem świadkiem osobliwszego objawu przywiązania psów do siebie.

W pewnym domu trzymają dwóch psów, łańcuchowego i małego pokojowego. Zadziwiające jest przywiązanie obudwu do siebie. Mały przebywa najczęściéj przy starym, aby mu niejako czas uprzyjemnić, bawiąc się z nim. Rano przy śniadaniu dostaje zwykle kawałek bułki, nie je go atoli nigdy, lecz zanosi zawsze staremu. Warto widzieć, jak mu tenże dziękuje, jak go liże i łapą głaska. Nie przesadzam, gdy powiem, że w spojrzeniu jego malowała się radość. Powtarzało się to regularnie każdego rana, a przypatrywałem się temu przez całe pięć tygodni Nawet w ciągu dnia, gdy mały pies dostał jaki kąsek, niósł go często staremu. U nas ubranoby go w kaganiec i niemożebnymby uczyniono ten objaw miłości bliźniego, tak rzadki nawet między ludźmi, a kto wie, czy tutaj nie rzadszy, niż między zwierzętami *M. Z.*

Podobny wypadek podał tygodnik niemiecki *Gartenlaube* w r. 1867. Naprzeciwko warowni Wayne nad rzeką Road mieszkający muzyk posiadał małą suczkę pinczerka, którą wychodząc z domu, uwiązał w pokoju. Lecz suczka urwała się, wyskoczyła oknem. powlokłszy z sobą sznur, i znikła. O dwa domy daléj mieszkał kowal. Ten miał także pinczerka psa. Spostrzeżono tedy, że ten pies naraz całe jadło swoje, o ile mógł, zaczął wynosić gdzieś ku pobliskiemu lasowi. Poszedł nawet do sąsiedniego domu i mardaniem ogonem dał poznać, że czegoś chce. Właścicielka domu rzekła do niego: „Dżak, nie mam nic dla ciebie, chyba suchy kawałek chlebaba“, a gdy mu go podała, porwał go chciwie i pobiegł ku lasowi. To zachowywanie się psa zwróciło wnet uwagę na siebie. Postanowiono więc pójść za nim, gdy znowu pobieży ku lasowi, co też żona wspomnionego kowala z chłopcami muzykusa dnia następującego uczyniła. Przyszedłszy do lasu, znaleźli suczkę, która sznurem zamotała się w krzaku, że się nie mogła uwolnić, a uczciwy przyjaciel jéj czworonożny donosił jéj przez cztéry dni żywność.

Pies feldmrszałka Langa. Kapitan R. T e m p l e, rodem z Galicyi, mieszkający obecnie w Peszcie, w czasie służby swojéj dostał się 1854 r. do Belehradu (*Karlsburg*) w Siedmiogrodzie. Pod szczepem winnym znalazł on tutaj płytę marmurową, a na niéj następujący napis wierszem niemieckim ułożony[1]: „Wiernemu psu, który przez szesnaście lat był moim nieodłącznym towarzyszem, który ze mną dzielił radość i niebezpieczeństwa, a raz życie mi ocalił, jemu z pełnym wdzięczności żalem serdecznym teraz ku pamiątce ten kamień kładę,

---

[1]) Dem treuen Hund, der binnen sechzehn Jahren
mein unzertrennlicher Begleiter war,
der mit mir theilte Freude und Gefahren
und einst der Retter meines Lebens war,
ihm sei mit dankerfüllter Herzensklage
jetzt zur Erinn'rung dieser Stein gesetzt,
damit er noch der späten Nachwelt sage,
wie man die Treue selbst im Thiere schätzt.
Ruhe sanft, du treues Thier,
unvergesslich bleibst du mir!
Carlsburg den 9. Februar 1840. Ph. E. v. L.

ażeby jeszcze dalekiéj potomności głosił, jak się ceni wierność nawet w zwierzęciu. Spoczywaj spokojnie, wierne zwierzę, zostaniesz mi zawsze pamiętném. Belehrad dnia 9 lutego 1840. F. E L.“ Dopytując się o bliższe tego pomnika wyjaśnienie, dowiedział się Temple, że tam pochowano pinczerka feldmarszałka-lieutenanta Langa, któremu pies ten raz życie ocalił. Otoż znużony oficer zasnął raz tak mocno, że wraz z domem, w którym się znajdował i który się tymczasem zajął, byłby niezawodnie zgorzał, gdyby czuwający przy nim pies, nie mogąc go zbudzić szczekaniem, nie był wreszcie skoczył na łóżko i łapkami drapnął go po twarzy. A był to najwyższy czas, bo już imał się płomień drzwi i powały, jakoż oficer przebudzony i przerażony wraz z psem oknem uciekać musiał.

Znany jest nam inny wypadek, iż pies zapobiegł znacznéj szkodzie przez ogień. Zeszłéj zimy w kamienicy pod l. 42 przy ulicy janowskiéj we Lwowie, gdy służąca rano wyszła z kuchni, w któréj spała, jakimś przypadkiem wywróciła się lampa z naftą, która też rozlana po podłodze natychmiast się zajęła. Do kuchni przytyka pokoj jadalny, w którym spała suczka, zwierzę niepokaźne, ale bardzo czujne i hałaśliwe. Onato, czując niebezpieczeństwo w kuchni, nieustającém głośnem szczekaniem i drapaniem do drzwi prowadzących do pokojów, w których spały dzieci i inne starsze osoby, pobudziła je, ostrzegła o niebezpieczeństwie i zapobiegła przynajmniéj znacznéj szkodzie, jeżeli nie powstaniu pożaru. Mieszkańcy przebudzeni hałasowaniem psiny myśleli zrazu, że się gdzie zakradł złodziéj, lecz niebawem spostrzegli, co się działo.

Literatura przyrodnicza.

Lichterfeld Friedrich, Illustrirte Thierbilder. Schilderungen und Studien nach dem Leben. Braunschweig, 1876.

E. Lankester, Animals and their uses in relation to the industries of man. London, 1877. 4 sh.

Prof. Jeitteles, Die Stammväter unserer Hunde-Racen. Wien, 1877.

Parley's Tales about animals, birds, fishes, insects. London, 1877. 6 sh.

Dr. W. Gottweis, Das Buch vom gesunden und kranken Hunde. Leipzig, 1876. 1 grz. 50 f.

H. Robinson, Der Jagdhund. Quedlinburg, 1876. 1 złr. 50 ct.

Das Buch der Hundeliebhaber. Von Hundenfreunden des In- und Auslandes. Stuttgart, 1876.

Dla nauczyciela ludowego z okręgu jarosławskiego niepowodzeniami nawiedzonego złożyli pp. Müldner z Krakowa złr. 1, Köstlich 70 ct., Grabowicz 30 ct., z Stanisławowa 80 ct., Mańkowski 13 ct., x. 26 ct., Niemczynowski 50 ct., z Nowegotargu 40 ct., Magnowski złr. 1 ct. 50, Nęcki złr. 1. prof. Dr. Kreutz złr. 1, ks. Staken złr. 1 ct. 80, Jakubowicz z Kurzan złr. 1, wielbiciel wolnego ptaszka złr. 1. Dnia 14 stycznia posłano pomienionemu nauczycielowi złr. 25 ct. 56; pokwitowanie z podziękowaniem nadeszło 17 lutego. Pozostaje jeszcze do posłania złr. 11 ct. 13. — W numerze 9 Miesięcznika między łaskawymi dawcami miał być wymieniony Dr. Leon Madejski. Przez pomyłkę drukarską położono Machajski, a w poprzedzającym arkuszu na str. 30 w przyp. zamiast Piemont ma być Pirmont.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.